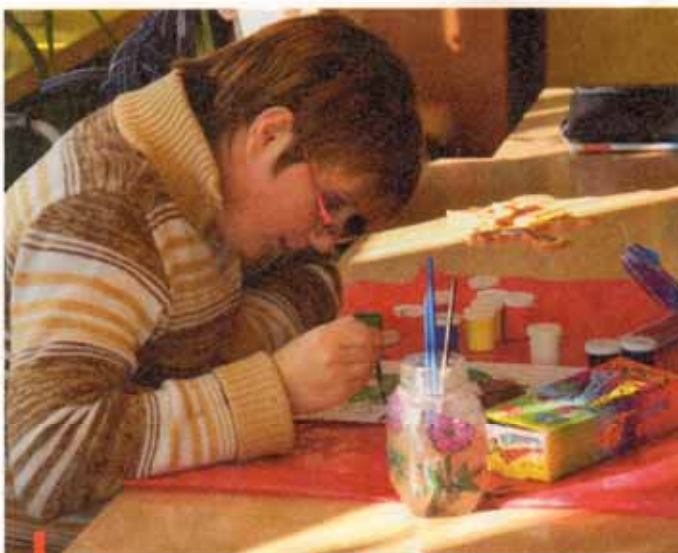


Zweryfikowani przez życie



Talenty plastyczne nie należą do rzadkości



Każdy z uczniów jest wyjątkowy i niepowtarzalny



Nauka połączona z zabawą to najlepszy sposób na udane zajęcia

SPOŁECZEŃSTWO.

W ich przypadku metryka liczy się zupełnie inaczej. Według niej są dorośli, ale rzeczywistość każe prowadzić ich za rękę. Nierzadko umyć, nakarmić, ubrać.

tekst i zdjęcia

AGNIESZKA GIEROBA

agnieszka.gieroba@gosc.pl

Kiedy będzie piątek? – pyta Kinga panią Basię. – Za trzy dni – odpowiada nauczycielka. Idziemy długim korytarzem dawnego dworku, który od lat służy za Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla osób z upośledzeniem umysłowym w stopniu umiarkowanym i znacznym. – Kiedy będzie piątek? – pada znów pytanie. – Kinguniu, policz, przecież umiesz – zwraca się do dziewczynki nauczycielka. Zanim doszliśmy do końca korytarza, Kinga zadała to samo pytanie jeszcze kilka razy.

Piątek to dzień, kiedy dziewczynka wraca do Domu Pomocy Społecznej w Matczynie, który uważa za swój rodzinny dom. Dzieci takich jak ona jest w szkole w Kębłę kilkanaścioro. – To dzieci z ośrodków pomocy, domów dziecka, placówek wychowawczych. Dzieci osamotnione, których rodzice nie zdołali unieść ciężaru tak poważnej choroby. Jednak większość z naszych uczniów ma prawdziwy rodzinny dom, a w nich kochających mamę i tatę, którzy bez względu na wszystko darzą miłością swoje dzieci – mówi dyrektor ośrodka

Barbara Kryk. Mija właśnie 30 lat działalności Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. św. Franciszka z Asyżu w Kębłę koło Wąwolnicy.

Spojrzyć głębiej

Potrzeba miłości, która widzi lepiej i głębiej, nie zważa na nieustannie ciekącą ślinę, wybuchy agresji, niekończące się pytania, napady lęku, bezradność, na to, że dziecko nigdy nie dorosnie, ukryje się w ciele dorosłego człowieka. Choć mówi się o nich dzieci, to młodzież w wieku od 16 do 24 lat. – Niektórzy całe życie pozostaną na etapie przedszkolaka, inni może dojrzeją do zachowań dziecka ze szkoły podstawowej, jeszcze inni będą funkcjonować jako wieczne nastolatki, które całkiem niezłe sobie radzą. Każdy przypadek jest inny. Do nas dzieci trafiają po ukończeniu obowiązkowej nauki, kiedy nie ma już obowiązku edukacyjnego. Wielu rodziców chce, by ich dziecko, choć bardzo różniące się od rówieśników, miało możliwość przystosowania się do w miarę samodzielnego życia – mówi pani Barbara Wołoszyn-Lipnicka, nauczycielka i wychowawczyni z wieloletnim doświadczeniem pracy w ośrodku.

Moje dziecko to potrafi?!

Najczęściej dzieci z deficytami doświadczają nadopiekuńczości rodziców, którzy boją się pozwolić im na samodzielność. Nie wynika to ze złej woli, ale z obawy, by dziecko nie zrobiło sobie albo komuś krzywdy. – To często zamknięte koło. Na przykład rodzice karmią swoje dzieci, twierdząc, że same nie są w stanie się najęść, nie pozwalają na wykonywanie żadnych domowych obowiązków, jak choćby zmywanie naczyń, sprzątanie czy pomoc w kuchni. Kiedy dziecko trafia do nas, do szkoły, słyszymy, że trzeba je umyć, nakarmić, ubrać. Czasami rzeczywiście trzeba, ale w wielu przypadkach, kiedy pozwoli się im spróbować, okazuje się, że one to potrafią. Będąc w grupie, przyglądają się jeden drugiemu i naśladowują



Korzyści płynących z przebywania z rówieśnikami nic nie jest w stanie zastąpić



W pracowni gospodarstwa domowego uczniowie rozwijają talenty kulinarne

się. Jeśli ktoś widzi, że kolega obok bierze łyżkę i próbuje jeść zupę, to robi to samo – mówią nauczyciele. Rodzice często są w szoku, gdy zabierają dziecko na weekend do domu i zauważają, że samo zjadło albo założyło skarpetki, albo zaczęło zmywać naczynia. Dla rodziców każde takie odkrycie to radość, jakby ich pociecha wygrała jakiś konkurs, albo zdobyła medal na olimpiadzie.

Społeczność niegotowa

Oczywiście początki w szkole bywają trudne i dla rodziców, i dla dzieci, szczególnie jeśli to pierwsza rozłąka. Zdarzają się lzy i tęsknota. Dzieci szybciej niż rodzice przyzwyczajają się do pobytu z dala od domu. – Na początku rodzice często dzwonią, dopytując się o dziecko. Zawsze też mogą tu przyjechać w odwiedziny. W ciągu roku organizujemy wiele spotkań integracyjnych dla całych rodzin. W naszej szkole, czyli dawnym dworku, mamy salę balową, wielki ogród i park. Miejsca do wspólnego spędzania czasu nie brakuje. W końcu wszyscy stajemy się sobie bliscy, jakbyśmy naprawdę byli spokrewnieni – mówi dyrektor ośrodka.

O tym, jak bardzo dzieci aklimatyzują się w Kębłę, świadczą takie sytuacje jak ta, kiedy na przykład w piątek przyjeżdżają rodzice, by zabrać dziecko na weekend do

domu, a ono nie chce jechać. – Wynika to z dużej potrzeby kontaktu z rówieśnikami. Dziecko upośledzone, kiedy opuszcza szkołę, zostaje pod opieką rodziców. Nasze społeczeństwo wciąż jest zamknięte na osoby z deficytami. Nawet jeśli rodzice wychodzą na plac zabaw czy spacer, inni ludzie boją się kontaktu. Rodzic czuje się odrzucony i zamyka się w domu – mówi Jolanta Pajdowska, wicedyrektor ośrodka.

Czego się uczymy?

Dzieci, które trafiają do szkoły w Kębłę, muszą się dużo nauczyć. To nie tylko lekcje szkolne, ale przede wszystkim praktyczne zajęcia w różnych pracowniach czy ogrodzie, a także rehabilitacja. – Staramy się przygotowywać naszych uczniów do życia na różne sposoby. Część z nich mogłaby wykonywać jakies proste prace, niestety, pracodawcy najczęściej boją się zatrudniać takie osoby. Ostatnio zadzwoniło do mnie dwóch naszych absolwentów, żeby pochwalić się, że dostali pracę przy układaniu kostki brukowej. To chłopcy z umiarkowanym upośledzeniem umysłowym. Zdobyć pracę było dla nich taką radością jak wygrana w totolotka – mówi Barbara Kryk.

Sukcesy uczniów w tej szkole mierzy się inaczej. Wyjście na dużą scenę podczas przeglądu szkolnych teatryków to ogrom-

ne przeżycie. – Mamy także spore osiągnięcia plastyczne i sportowe. Jedną z naszych uczennic reprezentowała Polskę na Światowych Letnich Igrzyskach Olimpiad Specjalnych w Atenach w jeździe konnej, inny z uczniów był w Szanghaju jako nasz reprezentant w podnoszeniu ciężarów. Nasi uczniowie odnoszą sukcesy na różnych płaszczyznach i choć są to sukcesy, które bardzo się różnią od osiągnięć dzieci zdrowych, radość jest taka sama, a może nawet większa – podkreślają nauczyciele.

Nie każdy się nadaje

Praca w ośrodku to zarazem wielki trud i wielka radość. – Moim zdaniem nie każdy nadaje się do pracy w szkolnictwie specjalnym. Życie weryfikuje dobre chęci. Teoria, jak pracować z taką młodzieżą, to jedno, praktyka to drugie. Szkoła ma bogate doświadczenie i wykwalifikowaną kadrę. Od 30 lat naszej pracy przyświecają chrześcijańskie wartości, o czym świadczy choćby fakt, że 15 lat temu za patrona ośrodka wybraliśmy św. Franciszka z Asyżu. Jego słowa: „Najpiękniej jest świadczyć dobrodziejstwą tym, którzy odwdzięczyć się nam nie mogą” są naszym mottem – mówi Jolanta Pajdowska.

Czasami oczywiście bywa trudno, jeśli ktoś z podopiecznych ma napad agresji, albo nie chce puścić

nauczyciela do domu po skończonej pracy. Są też jednak chwile niezwykłe, wzruszające, które przysyłają cienie. – Zawsze porusza mnie do głębi, gdy jakiś z naszych uczniów, z którym nie ma kontaktu i który naszym zdaniem nie potrafi mówić i nic nie rozumie, niespodziewanie się do nas odzwie. To wyraz wielkiego zaufania, jakim takie dziecko obdarza nauczyciela – mówi Barbara Wołoszyn-Lipnicka. – Jeden z takich momentów utkwił mi szczególnie w pamięci. Którys z naszych uczniów przywzrostych do Kębłę z Domu Pomocy Społecznej, gdzie mieszkał od najmłodszych lat, pozostawiony przez swoich rodziców, nigdy się do nas nie odzywał. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia i uczniowie czekali na prezenty, które mieli im przywieźć rodzice. Dosyć często kogoś w tym czasie odwiedzała mama czy tato. Któregoś dnia ów uczeń, będąc świadkiem odwiedzin jednego ze swoich kolegów przez mamę, zapytał mnie „Kiedy przyjdzie moja mama?”. Poruszyło mnie to bardzo, bo z tego, co wiem, to dziecko, mające ponad 20 lat, ostatni raz swoich rodziców widziało przy własnej I Komunii Świętej. Nigdy do nikogo się nie odzywało i oczywiście nie było odwiedzane przez rodzinę, a jednak gdzieś w zakamarkach pamięci nosiło obraz swojej mamy. ■